



Cena N-ru pojed. 20 gr.

Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU

Ku czci Królowej maja. — Święty Ferdynand król. — Śladami Ojca. — Sen duszy. — Wspomnienia tercjarki. — Wieniec pieśni marjańskich. — Gawędy Ojca Kapistrana. — Podziękowania. O. Rafałowil. Chy — Kronika. — Kronika misyjna. — Sakwa żebracza za królewski djadem. — Czem jest milczenie.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na fundusz prasowy: Kraków: Ks. K. 3 zł.

Na Misje franciszkańskie: Kraków: Stow. Misyjne, Sióstr III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów 20; Marecka 5; Ciastoń 2; Głowacka 1; Wierdak 2.

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. franc. Bruczków: Woźniakówna 3 z podziękowaniem i z prośbą. — Poznań: Wojciechowska 2 z podziękowaniem.

Marja Kiersnowska dziękuje za opiekę i składa na „Chleb św. Antoniego” 5 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Czem jest milczenie?

Milczenie jest ogrodem zamkniętym, murem otoczonym.

W tym ogrodzie kwitną i róże i lilje i fiołki i przeróżne kwiaty.

Rosną one tam bezpiecznie, gdyż ich żadna ręka nie dotyka, żadna noga nie depce. Zasadź te kwiaty przy drodze, to cóż się z nimi stanie?

Pamiętaj, że niema tak pięknego, tak delikatnego kwiatka, któregooby w ogrodzie milczenia wychodować nie było można. Tyle w tym ogródku niebiańskiej ciszy, tyle słoneczka łask Bożych, tyle rosy — pociech i porywów ku górze, że kwiaty cnót Chrystusowych rosną tam i kwitną tak długo i tak długo nie więdną, dopóki przez gadulstwo nie obali się muru tego ogrodu...

Ukochaj milczenie, nie folguj sobie w niem, a świętość upragniona opromieni życie twoje!!

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ.

Ku czci Królowej maja

*Już błysły pierwsze majowe zorze,
Świat cały w blasku wiosennym łśni!
Ciesz się, Marjo, ziemia i morze,
Wszystko rozbrzmiewa ku Twojej czci!*

*Jasne słońeczko ach tak uroczo
Z poza złocistych wychodzi chmur,
I śpiewa Tobie, Marjo ochoczo,
Tobie Najczystszej wśród Ewy cór!*

*I niebo jasne, pogodne, czyste
I chmurki białe na niebie tem
I to powietrze wonne, przejryste
Nuć Ci, Marjo, pochwalny hymn!*

*Ptaszki się szare wzbiły wysoko,
Aż znikły kędyś w podniebnej mgle.
Darmo ich ludzkie chce dojrzeć oko
Tam one nuć Ci piosnki swe.*

*I lasy, gaje, pola zielone
I łąki strojne w precudny kwiat
Tak ku czci Twojej są rozmodlone,
Że zachwycają calutki świat!*

*Ach wszystko Tobie śpiewa i świeci,
Wszystko pod stopy niesie Ci cześć
I my Franciszka Świętego dzieci
W hołdzie swe serca pragniemy nieść.*

*By Ci, o Matko, wiecznie nuciły
Hymn uwielbienia, chwały i czci,
By Twą własnością jedyną były
Przez wszystkie życia naszego dni!*

G.

Święty Ferdynand król

wyznawca III. Zakonu św. Franciszka Seraf.

(30 maja.)

Hiszpanja, która ostatniemi czasy tak smutnie zapisała się w dziejach Kościoła św., była przez całe wieki chlubą chrześcijaństwa, pociechą Namiestników Chrystusowych i matką wielu Świętych, różnego stanu i wieku.

W długim szeregu hiszpańskich Świętych ma i trzeci zakon swych przedstawicieli, na czele których stoi św. Ferdynand, król Kastylji i Leonu.

Święty Ferdynand, chluba i świetna ozdoba tercjarstwa, przyszedł na świat 1200 r. Ojcem jego był Alfons IX. król Leonu, matką: Berangera, córka króla Kastylji a siostra Blanki, matki św. Ludwika.

Świątobliwa matka z czułą troskliwością bogobojnej chrześcjanek zajmowała się wychowaniem Ferdynanda i nie tylko w latach dzieciennych kierowała jego krokami, ale nawet wtenczas, gdy został władcą rozległego państwa nie szczędziła mu roztropnych, duchem bożym natchnionych rad i wskazówek.

W 17 roku życia został Ferdynand koronowany na króla Kastylji pod imieniem Ferdynanda III. i zasłynął wkrótce jako monarcha wspaniałomyślny, dzielny i sprawiedliwy. Chwała Boża, pokój i dobro poddanych a przytem własne uświęcenie, to były cele, do których świątobliwy ten władca dążył w całym swem życiu.

Dla rozszerzania czci Bożej i dla obrony świętej wiary katolickiej prowadził prawie bez odpoczynku, zwycięskie wojny z Maurami, wyznawcami Mahometa, którzy najbogatszą i najżyźniejszą część Hiszpanji oddawna mieli w swych rękach.

Pan Bóg w nadzwyczajny sposób błogosławił szlachetnym zamiarom świątobliwego króla i sami wrogowie przyznawali, że cudowną pomoc otrzymuje z nieba.

Maurowie wzięci do niewoli świadczyli, że widzieli w czasie bitwy św. Jakóba Patrona Hiszpanji, jak w rycerskim stroju na białym koniu, pomagał wojskom chrześcijańskim. Wielu żołnierzy hiszpańskich było świadkami tego samego zjawiska.

Największą trudność zdobycia przedstawiało miasto Sewilla, w którym oddawna osiedlili się Maurowie pewni, że nikt ich stąd usunąć nie zdoła. Miasto otoczone było podwójnym wysokim i grubym murem, a osłonięte 166-ciu basztami. Od strony zachodniej stanowiła naturalną granicę rzeka Gwadalkiwir a od strony wewnętrznej głęboki i szeroki rów utrudniał dostęp do miasta. Z nielicznem wojskiem oblegał św. Ferdynand Sewillę przez 16 miesięcy, ufając bezgranicznie, że P. Bóg dopomoże mu pokonać wrogów krzyża. Św. gorące modły o zwycięstwo zanosił też pobożny król do Matki Najświętszej, której obraz jaśniał na sztandarach wojennych. I Pan Bóg dopomógł — Sewilla została zdobyta.

Asafat wielkorządca Sewilli zmuszony opuścić miasto spojrzął jeszcze raz z wyniosłego pagórka na swą dotychczasową siedzibę i ze łzami w oczach zawołał: „Tylko Ulubieniec Boży mógł tak słabemi siłami zdobyć to silne i ludne miasto“.

Święty Ferdynand złożył P. Bogu uroczyste dziękczynienie za odniesione zwycięstwo, a siebie i kraj cały ofiarował w szczególniejszy sposób Matce Najświętszej przed Jej cudownym obrazem w katedrze Sewilskiej. Odtąd Najświętsza Dziewica, przedstawiona w tym obrazie zwana była powszechnie „Matką Boską Królewską“.

Dla świętego Franciszka z Assyża, żyjącego współcześnie, żywił św. Ferdynand wielką cześć i uwielbienie. To też gdy został założony III zakon, święty monarcha z pokorą, pobożnością i z wielkiem weselem

ducha przyjął habit tercjarski i wiernie spełniał — wzięte z nim na siebie obowiązki.

Przynależność do trzeciego Zakonu sprawiła, że święty monarcha nie cenił honorów i dostojęństw, nie miał żadnego przywiązania do bogactw i wielkości, nie starał się o sławę i cześć u ludzi, ale pragnął jedynie podobać się Bogu, Jego cześć i sławę szerzyć i życiem cnotliwym na niebo zasłużyć.

Wraz z świątobliwą małżonką Beatryksą, wdową po cesarzu niemieckim Ottonie IV. starał się o szczęście, spokój i dobrobyt swych poddanych. Walki domowe między książętami Hiszpanji, a nawet bunty przeciw sobie samemu wzniesane, uśmierzał nie tyle orężem, jak raczej pokorą, łagodnością i dobrocią.

W końcu 35-cioletniego panowania, zapalony gorliwością o chwałę Bożą, sposobił się do nowej wyprawy przeciw Maurom w Afryce. Śmiertelna choroba nie pozwoliła mu tego zamiaru skutecznić. Widząc, że śmierć się zbliża, odprawił spowiedź św. generalną, a gdy biskup Segowji, w asystencji duchowieństwa, przyniósł mu święty Wiatyk, pobożny król ostatkiem sił dźwignął się z łoża, założył powróż na szyję, uważając się za największego grzesznika i klęcząc pokornie, wśród aktów żywej wiary i gorącej pobożności, przyjął Przenajświętszy Sakrament. Przed skonaniem prosił usilnie, jako o największą łaskę, by go pochowano w habicie III. Zakonu.

Spełniono jego prośbę i gdy 30 maja 1252 zakończył życie, dano mu do trumny zamiast purpury królewskiej, ubogą szatę franciszkańskiego pokutnika. Ciało jego pochowano w katerze w Sewilli, gdzie zaraz liczne cuda dzieć się zaczęły u jego grobu. Kanonizował św. Ferdynanda papież Klemens X. w roku 1671.

Jakże odmiennie przedstawiają się obecne czasy — szczególnie Hiszpanji, w porównaniu z okresem lat,

w których panował św. Ferdynand! Święty ten król całe życie poświęcił na szerzenie chwały Bożej i uwolnił swą ojczyznę od jarzma niewiernych muzułmanów a dziś, ci, co stoją u steru rządu w Hiszpanji, świątobliwych i wielce zasłużonych zakonników wydalają z rodzinnego kraju i walkę z Kościołem św. wszczynają. Wiele kościołów, z których mnogie łaski na całą Hiszpanję spływały, dziś leży w gruzach, rękami świętokrackich komunistów zniszczonych — a wierzący katolicy drżą z obawy, by w ich ojczyźnie nie powtórzyła się historia Meksyku. Modląc się za nieszczęśliwą Hiszpanją, wzywajmy możnej przyczyny świętego Ferdynanda a polecajmy mu także naszą drogą ojczyznę, by wytrwała w wierze przodków i by na niej po wszystkie czasy sprawdzały się słowa: „Polonia semper fidelis“, Polska zawsze wierna:“ Bogu, swej Królowej Niepokalanej i Namiestnikowi Chrystusowemu. *Hajot.*

8 ŚLADAMI OJCA.

Nie będę o tem zapomniała, że śladami Św. Ojca Franciszka, weszłam w kraj życia wewnętrznego. Zapomnę o czynnościach ubiegłego życia i starać się będę tylko o to, aby w tym nowym świecie życie moje coraz piękniej wyglądało.

I oto staje przedemną cudny miesiąc maj i wiosna królowa!...

Życie moje w tym nowym świecie, też wiosną dopiero — tą wiosną najwcześniejszą, gdzie słońko nadziei zaczyna ciepłej ogrzewać, jaśniej oświecać, lecz ziemia — pusta jeszcze, mokra i brudna!...

Nikt temu nie przeczy, że Św. Ojciec Franciszek był szczególnym miłośnikiem przyrody. Dla Niego świat cały był tem, czem dla Adama był raj pierwotny.

Wspomnę sobie w tym miesiącu na jeden tylko szczegół z życia mojego Ojca — z jego umiłowania przyrody. Opowiadają dzieje, że Św. O. Franciszek nakazywał Braciom hodować kwiaty przy ubogich klasztorach. Cieszył się bardzo na widok tych kwiatów, bo one przypominały mu Boga, Jego Piękność nieskończoną. Przypominały mu także ten kwiat najcudniejszy, który wyrósł z różdżki Jessego.

Czy nie ucieszysz się Św. Ojciec Franciszek, gdy ja — jego dziecko — zamienię moją duszę w duchowny ogródek i zacznę w nim sadzić kwiaty cnót?

Ogródek duchowny.

Patrzę w świat przyrody.

Słońko majowe coraz wyżej się podnosi i świeci coraz jaśniej.

W duszy mojej tak samo. Słońce miłości Bożej poczyna jaśniej świecić i ogrzewać wyziębłe grzechami serce.

Drzewa — ogrody — i pola stroją się w liście i kwiaty.

W duszy mojej tak samo. Tyle tam budzi się świętych pragnień — tyle pozorów! To są moje liście i kwiaty, a w nich nadzieja, że będą kiedyś i owoce.

O Święty Ojciec Franciszku! daj, by one zawsze kwitły w ogrodzie mej duszy, by zawsze owoce cnót przynosiły!

Niech życie moje zawsze wiosną będzie!

Niech maj zapału i gorliwości nie przemija nigdy!

— — — — —

Lubię ogródek, lubię kwiaty, ale ich zawsze mieć nie mogę. Lecz cóż to szkodzi, kiedy stokroć cudniejszy ogródek mogę sobie urządzić we własnem sercu mojem i zamiast ziemskich kwiatów, mogę go mieć napełniony niebieskimi kwiatami. O nasienie tak łatwo, gdyż Pan Bóg tyle myśli świętych i pragnień daje, a przy tem nie szczędzi Swej łaski i siły do pracy.

Że jestem maleńka i słaba, że potrafię zachwycać się kwiatami ducha, ale wsadzić w twardą ziemię mojego serca żadnego nie potrafię, to nic nie szkodzi. Dziecko, które ma ojca i matkę nie trapi się swoją słabością. Ojcem moim święty Franciszek. Wie On, że dziecko bardzo często woli matkę. Prowadzi mię więc w objęcia Marji Niepokalanej — najlepszej i najczulszej Matki. Tej Matce — Królowej maja i kwiatów z miłością się oddaję, Ona Sama zajmie się urządzeniem ogródka w mej duszy. Ja przyjmę tylko rolę małej pomocnicy, która ma dobrą wolę, dobre chęci, ale niestety wiele nie robi. Będę przynajmniej plewiła powoli drobne chwasty złych nawyków i wad, czujnością będę podlewała świeżo zasadzone kwiaty, gorącą prośbą o pomoc Bożą zabezpieczę im trwałość, a to na me słabe siły wystarczy.

Żeby zaś mój ogródek bardzo pięknie wyglądał, trzeba go tylko powierzyć Matce Najśw. Ona wie najlepiej jakich w nim kwiatów brakuje i tak dobrze umie je zasadzić.

Wybór kwiatów

Pozwól jednak, Matuchno Droga, bym Ci mogła powiedzieć, jakie kwiaty chcę mieć w moim ogródku.

Najpierw chciałabym, żeby w nim kwitło dużo białych lilji. Chcę każdą czynność mojego życia z tak czystą spełniać intencją i tak doskonale, by każda wyrosła w biały kwiat liljowy i by była ozdobą mojego ogrodu.

Następnie — chciałabym, Matuchno Droga, by ponad liljami wiły się w cudne wieńce róże miłości — a u stóp tych najpiękniejszych kwiatów — lilji i róż, by pochylały swe drobne główki fiołki pokory. O — gdyby te kwiaty wyrosły w ogródku mej duszy! Jakby tam wtedy pięknie było i uroczo! Jak chętnie wszedłby tam Pan Jezus — jako Oblubieniec dusz! Z jakim za-

chwytem patrzyłby na łan liljowy — jakby się rozkoszował wonią precudnych róż — i jak miłośnie pochylałby się ku skromnym i cichym fiołkom pokory!...

Co jeszcze chciałabym?

Chciałabym — żeby w ogrodzie mojego serca były szerokie aleje, a tak czysto wymiecione, by Pan Jezus chodząc po nich, nie napotkał żadnego kamyczka grzechu, choćby najłżejszego — żadnych śmieci uczuć ziemskich, lub myśli próżnych... Zaś wzdłuż alei — chciałabym, aby stały ławeczki ciągłego oczekiwania na Pana Jezusa, Który zmęczony ściganiem dusz ludzkich, wypędzony z tyłu niewdzięcznych serc, mógł na nich swobodnie odpocząć...

Wkoło ogrodu chciałabym zasadzić las skupienia, a wśród uroczego lasku wybudować kapliczkę nieustannej modlitwy... Tam odprawiałabym swoje rozmyślenia, adoracje, przygotowania i dziękczynienia po Komunii św. Przecież Pan Jezus podany ręką kapłana, codziennie wchodzi do kapliczki mojego serca i staje tam jakby na ołtarzu po to, by odbierać nieustanny hołd miłości i wdzięczności od Swego stworzenia. Ale On żąda hołdu zupełnego i miłości takiej, na jaką tylko wybrana przez Niego dusza zdobyć się może. A czy ja nie jestem wybraną, będąc powołaną do najwybrańszej rodziny serafickiego Patrjarchy, który miłością żył i z miłości umarł?...

Żąda więc Pan Jezus, by w kaplicy mojego ogródka, paliła się nieustannie lampka ofiarnej miłości! — Żąda, by ołtarz, na którym spoczywa, był przystrojony kwiatami najwyborniejszych cnót — by i tam panował nastrój już nie ziemski lecz niebieski, by wszystko w tej kapliczce tchnęło ciszą, spokojem...

Matko Najdroższa! Niepokalana! Czy będzie tak kiedy w duszy Twojego dziecka? Czy zamieni się ona na taką piękną kapliczkę i taki niebiański ogródek?

Będzie tak, Matuchno słodka, bo Ty dzieciom kochającym Cię bardzo niczego nie odmawiasz. Wiesz, że tylko dla Pana Jezusa pragnę mieć ten piękny ogródek, jako bezpieczne schronienie dla Niego, bo ludzie światowi nie znają Go, nie kochają, wypędzają nietościwie ze swoich dusz. Dlatego w moim ogródku musi być bardzo pięknie, czysto i cichutko! Inaczej Pan Jezus przychodziłby niechętnie.

Drobne kwiaty

Pan Jezus lubi te trzy najpiękniejsze kwiaty — ilje, róże i fiołki i cieszy się, gdy je widzi kwitnące w duszy Swojej wybranej. Ale rozgląda się także za drobnymi kwiatuskami cnót, które niemniej są Mu miłe, a do świętości niezbędne.

Matuchno Najdroższa! zasadź jeszcze kwiatek cierpliwości, co się na nic i na nikogo nie skarży. Tęsknię za tym kwiatuszkiem, bo go niema w ogródku moim...

Kwiatek gorliwości, co nigdy nie stygnie w służbie Bożej...

Kwiatek umartwienia, co uczy korzystać z każdej sposobności do złożenia ofiary Panu Jezusowi — z przyjemności życia doczesnego, a nawet duchownych wyrzekać się umie, jeśli uzna, że miłemi są Panu Jezusowi te umartwienia...

Kwiatek uprzejmości — ale dla wszystkich bez wyjątku, a obok niego małe kwiatuszki grzeczności i delikatności, które nie mają kłujących cierni, lecz woń radości, szczęścia i swobody...

Kwiatek wdzięczności, który umie uznawać dobrodziejstwa odebrane od Boga, a także od ludzi...

A wreszcie, Matuchno ukochana, zasadź kwiatek uśmiechu, co umie ze wszystkiego się radować, ze wszystkiego być zadowolonym, co nigdy nie pochyła główki po mroku ziemi. Ten kwiatek miłutki, co w dniach upalnych perli się łzami, ale i przez łzy się śmieje...

Ten kwiatuszek pragnę mieć koniecznie w swoim ogródku, bo on mi się tak podoba! A dlatego mi się podoba, że „uśmiechem“ się zowie. Spraw, Matko, bym ja sama tym kwiatkiem się stała, bym zadowoloną, uśmiechniętą była zawsze i wszędzie...

To są już wszystkie kwiaty, któremi narazie chciała-bym ozdobić ogródek mojej duszy. Resztę Tobie, Matko zostawiam i Św. Ojcu Franciszkowi.

Ogrodzenie

A teraz pragnę otoczyć mój ogród płotem milczenia, by tam nie dostał się wielki niszczyciel — „gadulstwo“. O już żadna plotka, obmowa, żadne próżne słowo nie może wejść do duszy mojej... Nie chcę ich wpuścić do ogrodu! Bramy oczu, uszu, języka mocno pozamykam kluczykiem umartwienia. Kluczyk powierzę Matce Najświętszej, a wtedy wróg do duszy mojej może się już nie dostanie tak łatwo. Przy bramach postawię straż silną ciągłego czuwania nad sobą. Jedną tylko — bramę pragnienia zostawię otwartą. Przez nią wchodzić będzie Pan Jezus i Matka Najśw.

Z Jezusem i z Marją będę się zabawiała w rozkosznym ogródku mej duszy!

Z Jezusem i z Marją — będę plewiła niepotrzebne chwasty i będę obcinała dzikie gałązki róż... Żadna obca miłość nie może panować w mej duszy!

Z Jezusem i z Marją — będę otrzepywała pył z śnieżnych lilij...

Z Jezusem i z Marją — będę stroiła kapliczkę modlitwy... będę czuwała, aby nie zagasła lampka miłości...

Z Jezusem i z Marją — udawać się będę często do lasku skupienia, by tam z Nimi wieść serdeczną rozmowę... Tam będę mówiła i słuchała... Tobie, Jezu i Tobie Matuchno, powiem wszystko, co na sercu mi leży: wszystkie radości, smutki, pragnienia wynurzę —

a potem słuchać będę odpowiedzi... Raz będę dzieckiem w objęciach najczulszej Matki to znowu Oblubienicą spoczywającą na sercu Boskiego Oblubieńca. O! wtedy Mu wszystko opowiem i o wszystko z ufnością zapytam... Czy mi tak wolno?... Przecież Pan Jezus ręce wyciąga i woła: „Pójdźcie do Mnie wszyscy!“ Im bardziej będę się czuła nędzną, tem silniej i serdeczniej przytulę głowę do Tych Serc Najświętszych! Tam spłyną cicho łzy żalu i boleści, „bo grzech mój, zawsze jest przedemną“.

Im dotkliwiej ból, przykrość dokuczać mi będzie, tem radośniej do Jezusa i Marji uśmiechać się będę...

O już nigdy nie wydalę się z ogródka duszy mojej! Najczęściej jednak przebywać będę w lasku samotności i skupienia, w kapliczce modlitwy...

Pozostań tu ze mną, mój Jezu, pozostań, o Matuchno Droga, a ja z wdzięczności za to zapomnę całkiem o świecie zewnętrznym. Żyjąc na świecie, nie będę już z tego świata... W moim ogródku żyć będę miłością i śpiewać będę bez przestanku sercem, duszą, czynami.

Jezu, kocham Cię! — Marjo, kocham Cię! G.

Sen duszy

2. *Znów ujął silnie duszę za dłonie*

Ten Anioł cudny!

Radość olśniła mu jasne skronie...

Jak błyskawica uniósł ją w dal!

Ujrzała teraz wzgórze urocze.

Ciszej tu było,

Jaśniej, swobodniej,

Słońce na niebie lśniło pogodniej,

A tu i ówdzie rzeczki przeźrocze —

Płynąc — pieśń jakąś cicho mruczały,

Ponad kamyczki wyskakiwały.

Lecz idą dalej — wyżej się wznoszą,

Anioł prowadzi.

Zgiełki ich żadne jeszcze nie płoszą.
 Naraz zjawisko!
 Chaty ubogie się pojawiły,
 Postacie ludzi się wyłoniły.
 I znów się stało gwarno i rojno —
 Dusza zaczyna być niespokojną,
 Na Przewodnika smutnie spogląda...
 Cóż oznaczają
 Te nędzne chaty?
 Ludzie w tak skromne odziani szaty?
 Czemu są smutni, czemu pobladli,
 Czyby w nieszczęście jakie popadli?
 Patrzy z litością,
 Trwoży się ludzi onych ilością.
 I tu nie setki, ale tysiące!
 Twarze ich jednak pociągające.
 Raz mniej, raz więcej się uśmiechają,
 Więc szczęście pewne w sercu zdradzają.
 Lecz czemu całkiem nie są weseli?

Anioł odpowie:

„Oto jest obraz przeciętnych dusz,
 Które nie tęsknią do wielkich wzgórz,
 Gdzie atmosfera czysta i jasna.
 Czemu?

Ach, bo tam wiedzie ścieżyna ciasna,
 A one trudzić nie chcą się przecie,
 Wolą pozostać w tym miernym świecie.
 Jest im tu dobrze,
 Żyją spokojne.

Jednak ich szaty nie są dość strojne.
 Chatki tak nędzne!

A te obrazem są miernej cnoty.
 Bładość ich twarzy miłość wyraża,
 Która się słabo w sercu rozżarza,
 O uświęceniu mowy tu niema.

Zbawić się można,
 Jeśli nie zbraknie szczerzej ochoty.
 Może chcesz zostać w tym oto świecie,
 Masz do wyboru, odpowiedz, dziecię? —
 „Ach nie!
 Poprowadź mię dalej — dalej!

*Bo w sercu mojem ogień się pali!
 Ja tęsknię za czemś wyższem, nieznanem!
 I dusz przeciętnych brzydzę się stanem.
 Wzgórza nie budzą we mnie zachwyty.
 Szukam gór wielkich — chcę sięgnąć szczytu! ...*

G. C. d. n.

Wspomnienia tercjarki

ciąg dalszy.

W takim poważnym nastroju choć bez żadnego przymusu upływał nam post. Słoneczko wiosenne coraz weselej zaglądało do okien, a my wybiegałyśmy na pola, aby wyskubywać przy miedzach ledwie rozkwitłe, wtulone w ziemię polne stokrotki. Stroiliłyśmy potem niemi nasz krzyżyk, ciesząc się, że uwieńczona cier-niem głowa Pana Jezusa spoczywa na złotych serduszkach stokrotek, miękko jak na poduszce. Mama mniej przychylnie odnosiła się do tych pobożnych wypraw po kwiaty, ze zgrozą patrząc na nasze ubłocone buciki, które białą wyszorowaną podłogę znaczyły w niepożą-dane desenie.

Na oknie w dużej butelce, napełnionej wodą trzy-małyśmy od półpościa gałązki brzozone, przeznaczone do palmy na Niedzielę Kwietną. Radości było coniemiera, gdy wiotkie pręciki okryły się delikatnymi bladozielo-nemi listeczkami. W niedzielę Palmową ciocia wyjmo-wała gałązki z wody i dodawszy nieco srebrzystych kotków wikliny, układała z nich palmę, z którą szła na sumę do parafji. Gdy wróciła, dopytywałyśmy się ciekawie: „Prawda, ciociu, że nasza palma była najgłębo-kich przeżyć duchowych.

Matka moja o ile możności starała się, abyśmy od najmłodszych lat były obecne na przepięknych nabo-żeństwach, jakie się w tych dniach odprawiają. O drogi

mój kościele parafjalny! O święta liturgjo Kościoła katolickiego! Tyś wykarmiła i wykołysała duszę moją od dzieciństwa. Prawdziwie matką mi byłaś! Chciwemi usty piłam z twej piersi zawsze pełnej „mleko i miód“ czystej życiodajnej nauki Bożej. To też choć życie później pchnęło mię daleko od domu, choć „po wszystkie strony był lot myśli mojej i wszystkich ustami zaczerpnęłam zdroi“¹ zawsze tęskniłam za twą niewymowną słodyczą. Pamiętam z jaką niecierpliwością jako dorastająca panienska przerzucałam w gimnazjum kartki mego podręcznika geologii szukając w nim wyrazu „Bóg“ i o boleści!.. nie znalazłam. Lecz wróćmy do Wielkiego Tygodnia. W Wielki czwartek rano ciocia zabierała całą naszą gromadkę na Mszę św. Po drodze mówiła nam, że dziś w każdym kościele tylko jeden ksiądz sprawuje Najświętszą Ofiarę, a inni z jego rąk przyjmują Komunię św. na pamiątkę Wieczery Pańskiej, na której Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament i dał Go do pożywania Apostołom. — A czy to prawda, co Kazik mówił, że dziś będą we wszystkie dzwony dzwonili? — Prawda, na znak radości, że nam Pan Jezus Swe Ciało Najświętsze na pokarm zostawił, ale zaraz potem ucichną organy, a zamiast dzwonek uderzać będą w drewniane kołatki, bo tego samego wieczoru zdrajca Judasz wydał Pana Jezusa za trzydzieści srebrników.

— Nu — paskudny Judasz! To był żyd — prawda ciociu? Bo żydy to są takie chytre na pieniądze.

— Jąbym nie spsedałam Pana Jezusa nawet za osiemnaście, sto tsysta srebrników, oświadcza moja najmłodsza siostrzyczka, potrząsając energicznie głową.

W kościele, jako umiejąca już czytać, miałam nakazane modlić się z książeczki, ale ja wolałam patrzeć na to, co się działo przy ołtarzu, na księdza proboszcza,

¹) Zmichowska.

który w swym białym pięknym ornacie z twarzą skupioną i łagodną wydawał mi się jakby naprawdę Pan Jezus. Po Mszy św. ksiądz proboszcz w uroczystej procesji przeniósł Najśw. Sakrament z wielkiego ołtarza do bocznej kaplicy. Tabernakulum zostało puste i otwarte, a kościelny zgasił wieczną lampkę. Mnie ogarnęło jakieś przykre uczucie. — „Ciociu, szepnęłam, gdzie ksiądz zaniósł Pana Jezusa?”

— Do ciemnicy, odpowiedziała mi krótko i srogo błysnęła okularami, nierada, że szepcę w czasie nabożeństwa. Do ciemnicy?! — Była u nas w domu pod podłogą kuchenki ciemna piwnica, która przejmowała mnie strachem, gdyż wpadłam do niej dwa razy i potłukłam się porządnie. Czyżby do takiej ciemnicy zaniósł Pana Jezusa? Niespokojna myślałam od kogo-by tu zasięgnąć wiadomości. Cioci nie miałam ochoty prosić o dalsze wyjaśnienia, żeby mi się co nie dostało za rozmowę w kościele, ale przecież brat wie, bo szedł przed księdzem z trybularzem. Po Mszy św., gdyśmy wracali, zapytałam go: „Kaziu, czy to do takiej piwnicy zaniósł ksiądz Pana Jezusa jak u nas jest?” — Ee, głupia jesteś, odpowiedział mi dobrotliwie. To jest taka kaplica ustrojona kwiatkami i lampki tam się palą różnokolorowe“.

Ah, tak! odetchnęłam z ulgą, uspokojona co do losu Pana Jezusa. W Wielki Piątek wstrząsające robiło na mnie wrażenie, gdy ksiądz wyszedł w czarnym ornacie z zakrystji, padał na twarz przed ołtarzem. Żadna lekcja, żadna książka, żadne kazanie nie zdołałoby mnie nauczyć tego, co ten widok. Święta zgroza i boleść wobec śmierci haniebnej Syna Bożego, skrucha i upokorzenie i adoracja najgłębsza przepływały od kającego się w prochu kapłana do duszy dziecka. Całą swą istotą czułam, że w tym dniu stało się coś straszego i wielkiego.

W domu zachowywałyśmy surowy post bez nabiału, a najstarsza siostra wpraszała się do mamy, że będzie „suszyć”. — „Możesz spróbować — odpowiadała mama, ale napij się trochę gorącej herbaty, bo jest chłodno“.

Nam małym bardzo imponowała taka bohaterska wstrzeźliwość i obiecywałyśmy sobie, że jak będziemy duże, to też będziemy „suszyć”. Wielka Sobota miała swój specjalny urok, który dla mnie przetrwał do dnia dzisiejszego, owszem pogłębił się i spotęgował. Było to radosne oczekiwanie czegoś, co się stanie napewno. W mieszkaniu wszystko tchnęło świeżością i czystością. W jasnych sukienkach, jak rozświegotane wróblątka fruwałyśmy za mamą pomagając jej a właściwie przeskadzając ustawiać święcone, dopóki ciocia nie zabrała całej czeredy do kościoła. Potem szłyśmy „na groby“.

W naszym pojęciu była to nieodzowna, obowiązkowa a przytem najmiłsza czynność w W. Sobotę. Z jakim zachwytem patrzyłyśmy na grób Pana Jezusa odkrywając w każdym kościele nowe, niezmiernie ważne i interesujące szczegóły: tam był krzyż z przerzuceniem przezeń prześcieradłem, tu anioł płaczący nad narzędziemi Męki Pańskiej, gdzieindziej znów wśród kwiatów ptaszek śpiewał — napewno skowronek, który jest ptaszkiem Matki Boskiej Bolesnej, bo „póty dzióbkiem dziobał i dziobał, aż cierń z korony Jezusa wyskubał“ jak to było w wierszyku, co się go brat uczył na pamięć. Wieczorem wszyscy szli na rezurekcję. W domu zostawała tylko ciocia no i ja, ponieważ byłam małym herlakiem i mama obawiała się, że mnie zgniotą na procesji. Za to w W. Niedzielę o piątej rano, gdy wszyscy jeszcze spali, ciocia zabierała mnie z sobą do małego wiejskiego kościoła. Szłyśmy polami — jeszcze przed wschodem słońca — było prześlicznie. Zdawało mi się, że jesteśmy, jak owe niewiasty, które spieszyły do grobu Zbawiciela i „drogie maście niosły, aby Jezusa

namazać". — W kościółku ksiądz staruszek jaśniejący białą liturgicznych szat i srebrem swej siwizny, ująwszy drżącymi rękami złotą monstrancję intonował: „We-soły nam dzień dziś nastał — Którego z nas każdy żądał“ — porywały jak wicher silne męskie głosy. Procesja wychodziła na ogrójec i trzykroć okrążała kościółek. Trzymając się ręki cioci, szłam tuż za baldachimem. Na niebie paliła się precudna różana zorza, dzwony biły, a mnie zdawało się, że ja nie nie ważę, że jeszcze chwila, a to potężne „alleluja“ porwie mię z sobą w górę jak leciuchny puszek i uniesie w ten błękit, w tę światłość, gdzie króluje Bóg. Duszyczko maluczka! Tyś jeszcze nie mogła przeczuc ani zrozumieć, że twardą i ciernistą jest droga, która wiedzie „na górę świętą Bożą i do przybytków Pańskich“. L.
(c. d. nast.)

WIENIEC PIEŚNI MARJAŃSKICH

Cudzoziemiec charykteryzując naród polski, podnosi w pierwszym rzędzie jego śpiewność i poetyczność, jako znamiennej cechę duszy polskiej.

„Polak — to marzyciel, poeta, żyjący ideałami“.

Ocena bardzo trafna, gdyż rzeczywiście żaden naród w Europie nie może się pochłubić takim skarbem myśli ludzkiej wyrażonej w rymowanych słowach, jaki posiada naród polski.

Są bezsprzecznie narody mające obfitszy od naszego dorobek literacki, lecz jeśli się weźmie naszą literaturę łącznie z poezją ludową i religijną — nikt nam w tym względzie nie dorówna.

Pieśni religijne, a zwłaszcza marjańskie są bezpośrednim wyrazem poetycznej duszy polskiej...

Całe girlandy precudnych pieśni do Matki Boskiej, obejmują wszystkie przejawy życia religijnego, wszystkich pokoleń i stanów, wszystkich stuleci.

Naród polski, kiedy poraz pierwszy, jako niemowlę odezwał się do Marji Niepokalanej, odezwał się pieśnią: „Bogu Rodzica Dziewica“...

— Z biegiem lat powstały setki pieśni marjańskich, które są wypływem miłości ludu do Bożej Rodzicielki. Tej wiązanki modlitewnego śpiewu są nieznani autorowie, a raczej sam lud kochający jest poetą tych utworów poezji.

Nic też dziwnego, że może się nie dopatrzysz w tych pieśniach piękna formy, kwiecistej szaty zewnętrznej, duch atoli miłości nieskazitelnej, szczerłość prostoty i potęga uczucia w nich się przebija. Mickiewicz nie mógł znaleźć słów odpowiednich na wyrażenie piękna i pochwały, dla apoteozy tej pięknej poezji ludowej; woła z uniesieniem;

„O pieśni gminna, Ty arko przymierza,
Między dawnemi, a młodszemi laty;
W Tobie lud składa broń swego rycerza.

Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“!

„Przędza myśli i uczuć kwiaty“ są rzeczywiście istotą pieśni marjańskich, są poezją. Bo przecież kunsztowne rytmy i potoczyste rymy nie czynią jeszcze poezji, wszak można brudy albo błahość ubrać w cudną szatę. — Poezją są wzniosłe, szlachetne, święte uczucia i myśli!

Pieśń ludu to perła! W niej tętni życie, a życie nadziemskie...

W niej składa lud w ofierze szczerą, złotą wiązankę myśli, — w niej niesie w dani Niepokalanej swe proste, lecz czyste niby łąza rzewna — serce...

Owe pieśni są: modlitwą, prośbą, niekiedy dziecięcym kwileniem, lub okrzykiem duszy zbolalej, niekiedy cichą rezygnacją, albo znów hymnem potężnym.

Z nich wieje jakiś czar, urok, że serce, choćby kamienne, topi się, zapala się miłością, obejmującą cały świat, wszystkich ludzi, wszystkie stworzenia. Z nich

bije taka prostota, że każdy potrafi je zrozumieć — połowę ze słów, część z melodji a całość sercem... Skierujmy uwagę na tę jedną, najbardziej znaną, a najwięcej czułą i rzewną pieśń:

„Nie płacz dziecino, choć cię pali ból,
Marja jest Twą Matką, pod Jej płaszcz się schroń.

Ona ci uleczy wszystkie rany twe —
— — — — — — — — — —

Nie, nie, bo Matka Twa, zawsze dla swych dzieci
Czułe serce ma“!...

Kto się potrafi oprzeć urokowi tych słów!? Komu one nie przypomną, że on jest słabem dzieckiem, niemowlęciem na tej drodze ciernistego życia? Lecz tam u czulej Matki znajdzie pociechę, opiekę, obronę, pomoc...

„Idźmy, tulmy się, jak dziatki
Do serca Marji Matki,
Gdy nas nęka życia trud“... — —

Niestety dziś ta złota nić duszy polskiej, ten skarb myśli nieskalanej jest dla ogółu nieznanym, albo przez niego wzgardzonym, odpychanym. Mędrkowie cynicznymi frazesami gaszą zapal do pieśni marjańskich, gaszą przez to kaganiec żywej, świętej dotychczas — wiary pobożnego ludu polskiego.

Narodzie Polski, trzymaj się mocno dawnych ideałów swoich, a przez miesiąc maj okalaj Ołtarze Niepokalanej, twej Królowej i śpiewaj całym sercem pieśni na Jej cześć.

A. K.

ADMINISTRACJA WYDAWNICTW SŁUŻEBNIC SERCA JEZUSOWEGO
KRAKÓW, GARNCARSKA POLECA

NABOŻEŃSTWO DO CZTERNASTU ŚWIĘTYCH WSPOMOŻYCIELI

KRAKÓW 1920.
PODAŁ DO DRUKU KS. STANISŁAW SZPETNAR

Gawędy Ojca Kapistrana.

4. Panna Zorzeńka.

Nie była sławną, nie była wielką,
 Była zwyczajną nauczycielką,
 W małym miasteczku zdala od świata,
 Ani uczona, ani bogata;
 Lubiła dzieci, książki i kwiatki,
 Była podporą dla starej matki.
 Buzia rumiana, oczy błyszczące,
 Zresztą panienka, jakich tysiące,
 Jedna w niej tylko rzecz osobliwa,
 Że była całkiem, całkiem szczęśliwa.
 A że na świecie zawsze bywało
 Niedoli wiele, a szczęścia mało,
 Więc wam opowiem życie Zorzeńki,
 Może z jej szczęścia promień maleńki
 Choć jednej duszy w mrocznej zawiei
 Błyśnie promienną gwiazdką nadziei.

— — — — —
 Zimą i latem o szóstej zrana
 Zorzeńka była całkiem ubrana.
 Aby nie zbudzić drogiej mateczki,
 Nie zapalała lampy ni świeczki —
 Śpiesznie, cichutko i bez zwierciadła
 Skromną czapeczkę i płaszczyk kładła
 I jako ptaszek rzeźwa, wesoła
 Do pobliskiego biegła kościoła.
 Na klęczkach w Bogu skupiona cała
 Mszy świętej z wielkiem szczęściem słuchała.
 Nie dziw! — Kochała Chrystusa Pana
 I czuła, że jest przezeń kochana.
 A kędyż znajdzie serce dziewczęce
 Więcej pociechy i szczęścia więcej
 Jak w Najświętszego Serca Krynicy
 Boskiego Syna Marji Dziewicy.

— — — — —
 — Panno Zorzeńko! Jak pani może
 Wstawać tak wcześnie w zimowej porze?
 Pani się męczy i niszczy zdrowie.
 Że też mamusia nic jej nie powie!..
 Tak jej znajome często mówiły.
 — Ach, to mi właśnie dodaje siły.

Bóg ze mną — z Bogiem wszystko jest łatwe:
 On mi pomaga nauczać dźwiatwę,
 On ze mną wszędzie, w szkole i w domu...
 O, nie zazdroszczę szczęścia nikomu,
 Bo mam go w duszy, w sercu tak wiele,
 Że chyba cały świat nim obdziałę.
 — Co pani mówi?! Rzecz niesłychana!
 Eh, pani musi być zakochana,
 Bo zakochanym — wszystko różowe.
 Lecz gdy miesiące przejdą miodowe,
 Wnet się i życie smutkiem zamroczy...
 Radosny uśmiech rozjaśnił oczy
 I twarz Zorzeńki — „Dobrze mówicie,
 Jam zakochana na śmierć i życie,
 Lecz się nie lękam losu odmiany,
 Bo pokochałam Pana nad pany.

— — — — —
 Panno Zorzeńko! — Jak pani może
 W takim niemodnym chodzić ubiorze?
 Zawsze w tej samej pani sukience!
 — Bo ją mam jedną. Na co mi więcej?
 Wszak nikt dwóch sukien naraz nie kładzie
 A czy u kupca leżą na składzie
 Czy u mnie w szafie — to nic nie znaczy.
 — Tak to się mówi! Pani dziwaczy,
 A niech kto obcy panią gdzie spotka,
 To co pomyśli? — Jakaś dewotka!
 — No i cóż z tego? Mnie ani w głowie,
 Co tam kto myśli, co tam kto powie.
 Znam swój cel dobrze, idę swą drogą,
 Mowy mi ludzkie szkodzić nie mogą.
 — Tak, ale mówią, że pani sknera,
 Że do skrzyneczki grosiwo zbiera,
 Sama się morzy i matkę głodzi...
 — Niech sobie mówią! Co mi to szkodzi?
 Mateczka moja mówi inaczej
 I Pan Bóg w niebie wie co to znaczy,
 Bo On prowadzi rachunki moje;
 Nie da pieniędzy trwonić na stroje
 Lecz wszystkie moje skarby lokuje,
 Gdzie ich rdza ani mól nie zepsuje.
 — Panno Zorzeńko! Wszystko to ślicznie,
 Nabożnie, święcie, ewangelicznie...

Lecz proszę wspomnieć, że pani młoda.
 Czyliż wiosennych lat jej nie szkoda?
 Młodość nie wraca, gdy raz odleci,
 A pani co ma? Gromadę dzieci
 Przez cały tydzień — a znów w niedzielę
 Pół dnia przesiedzi pani w kościele,
 Potem po jakichś szpitalach chodzi...
 Panno Zorzeńko! Przecieśmy młodzi!
 Tak mi żal — pani młodość marnuje!
 — To dziwne, bo ja znów pani żałuję.
 Ach, jak szczęśliwa młodość skrzydlata,
 Która wysoko nad ziemię wzlata,
 A gdy w podniebnej tej atmosferze
 Słonecznych blasków w duszę nabierze,
 Ciepłem miłości serce wzbogaci,
 Wraca na ziemię do swoich braci,
 Do tych, co biedni i opuszczeni,
 By rzucić kilka jasnych promieni
 W ich życie smutne, ciężkie, cierniste...
 I w tem jest źródło szczęścia przeczyste.
 Eh, może mówię zbyt poetycznie,
 Lepiej odpowiem pani praktycznie.
 Czyliż nie miłsza z Bogiem rozmowa
 Niż komplementów zmyślonych słowa,
 W które się zresztą wcale nie wierzy,
 Jeśli zechcemy z sobą być szczerzy.
 Czyż nie piękniejszy ponad klejnoty
 Uśmiech na ustach smutnej sieroty,
 Nad korty, tiule i etaminy
 Miłsze „Bóg zapłać” biednej rodziny,
 Której cierpienia i niedostatek
 Osłodzić można kosztem tych szmatek —
 Nikt też nie doznał na żadnym balu
 Tyle radości, co ja w szpitalu.
 Więc nie żałujcie mnie bardzo, proszę,
 Bo życie moje — istne rozkosze!
 Spróbujcie same, moje kochane!

Droga Zorzeńko! To groch o ścianę!
 Ja nawet na to nie mógłbym przysiąc
 Czy cię zrozumie jedna na tysiąc.
 Ha, zresztą kto wie, wszystko być może.
 Może choć jedna... Daj, Panie Boże.

Podziękowania i Prośby

Redakcja stosuje się we wszystkim do dekretu Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu dziękują:

Kobierzyn.

Dziękując Panu Bogu za otrzymaną łaskę za przyczyną Czcig. O. Rafała Chyl. składam na Jego beatyfikację 10 zł. i nadal się Jego opiece polecam.

Terlecka Anna.

Raków k. Olechnowicz Woj. Wileńskie.

Pragnę publicznie podziękować Chwalebnemu Ojcu Rafałowi Chylińskiemu, za wielką łaskę otrzymaną od Boga za Jego przyczyną. — Siostra moja ciężko zachorowała na zakażenie. Kiedy ją odwiedziłam w szpitalu zastałam ją prawie konającą a lekarz, którego pytałam o zdanie odrzekł krótko: Pan Bóg może ją tylko uzdrowić. Wtedy z dziecięcą ufnością zaczęłam nowennę do Najśw. Serca Jezusowego i do Czcig. O. Rafała Chylińskiego. I nie zawiodłam się, bo oto chorej wkrótce się polepszyło, a po kilku tygodniach uczuła się zupełnie zdrową, tak że mogła się zająć domem i rodziną. Za to składam najpokorniejsze dzięki Najśłodszemu Sercu Bożemu i wielkiemu słudze Bożemu Ojcu Rafałowi Chylińskiemu i nadal polecam Siostrę moją Józefę Jego możnej przyczynie w niebie. Pragnę z całego serca jak najrychlej ujrzeć O. Rafała na ołtarzu ku większej chwale Bożej i pociesze wiernych. Wywiązując się z obietnicy posyłam na beatyfikację O. Rafała 20 zł.

*Najniższa służa S. Aniela Zwolakówna.
Ze gromadzenia SS. Rodziny Marji.*

Czcigodnego O. Rafała Chyl. uprasza bardzo gorąco Siostra III Zakonu o wiele łask a mianowicie o posadę dla pewnej osoby i szczęśliwe wygranie procesu, o szczęśliwe wybrnięcie z zawilej pożyczki, o pomoc w kłopotliwym położeniu finansowem. Ofiara na beatyfikację 2 zł. Po wysłuchaniu próśb złożę większą ofiarę i publiczne podziękowanie.

K R O N I K A

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

VI. Pomnik Franciszka.

Dwa kościoły, zbudowane jeden na drugim na grobie św. Franciszka w Asyżu, są bezsprzecznie największym i najpiękniejszym pomnikiem, jaki kiedykolwiek i gdziekolwiek postawiono zmarłemu człowiekowi. Zarówno papież, Grzegorz IX, inicjator, jak Eljasz, wykonawca jego zamierzeń i kierownik dzieła, przystępując do budowy, myśleli o pomniku: „aby uczcić błogosławione ciało Franciszka”. I pomnik stanął, wszystko w nim technie Franciszkiem.

Wchodzimy do dolnego kościoła monumentalnym podwójnym portalem, który jest w swoim rodzaju arcydziełem pomysłowości i sztuki rzeźbiarskiej. Ciemno. Dalekie witraże w nawach bocznych, całe malowane, słabe tylko przepuszczają światło. Powoli oczy przyzwyczajają się do półmroku i ogarniają główne zarysy świątyni. Styl romański, okrągły, poważny. Olbrzymie łuki, podtrzymujące sklepienie nawy i chóru, spoczywają na olbrzymich, niskich cokołach, podobnych do wież. Cały gmach jakby się zgarbił i przysiadł ku ziemi, jak człowiek dźwigający zbyt wielki ciężar. Bo istotnie dolny ten kościół dźwiga na sobie drugą potężną świątynię, której lekkie, zgrabne gotyckie łuki wystrzelają ku niebu radośnie i wdzięcznie. Nie wiem, czy twórca pomnika miał na myśli, co chce powiedzieć, ale wydaje mi się, że dolny kościół nieco ciężki i jakby zmęczony symbolizuje Franciszka walczącego z ciężarem ziemi i ciała, a górny lekki i pogodny — Franciszka wyzwolonego, radującego się zwycięstwem i ulatującego ku niebu.

Kto był genialnym architektem, który stworzył to arcydzieło budownictwa? Eljasz? Pewnem jest, że br. Eljasz kierował pracami, kontrolował plany i czuwał nad wykonaniem dzieła. Jemu też zawdzięczać trzeba szybkie i sprężyste przeprowadzenie planu. Być może wreszcie, że ogólny pomysł wyszedł od niego. Ale żeby on miał być jedynym twórcą dzieła we wszystkich jego szczegółach, na to zgodzić się niepodobna. Przekraczałoby to bowiem siły jednego człowieka, choćby tak genialnego, jakim był niewątpliwie Eljasz z Kortony. Historycy podają różne nazwiska, jak Jakóba Tedesco, mistrza Luprandi, br. Jana z Penny, Filipa Campello... Ale są to tylko domysły, nie znajdujące potwierdzenia w żadnym poważniejszym dokumencie. Jakkolwiek było, prace postępowały naprzód z szybkością, która nas zadziwia. Cały świat katolicki wspierał hojnie dzieło brata Eljasza. Dary napływały ze wszystkich stron, a wieśniacy umbryjscy, nie mogąc w swoim ubóstwie składać ofiar pieniężnych, pomagali własnoręcznie: jedni pracowali jako murarze, inni kopali fundamenty, inni prowadzili wielkie woły, zwożące kamienie z góry Subasio. Cudowna epopeja wieku wiary.

Do gotowych już gmachów wkroczyli artyści pędzla: Cimabue, Pietro Lorenzetti Simone Martini, Giotto i jego uczniowie. Niema w bazylikach decymetra kwadratowego, któregooby nie dotknęli swoim mistrzowskim pendzlem. Wokoło ponad naszymi głowami wznosi się cały las świętych postaci. Ale prawdziwych świętych, nie tych z epoki późniejszego renesansu, do których ich twórcy brali modele z codziennego życia, a czasem to i z ulicy..., i w których sami zwyczajnie nie wierzyli. Niewymowna dobroć i czystość

patrzają na nas z tych twarzy, opromienionych aureolą. Wszystko zaprasza do skupienia i modlitwy. Niebiańska atmosfera pokoju, dobra i ciepła otacza nas i unosi w zaświaty. Czuje się i widzi, że artyści tworzyli tu pod wpływem szczerzego natchnienia religijnego, które rodziło się w duszy wierzącej i miłującej. Mógłbym sto lat ślęczeć przed Madonną Rafaela, a nie odgadnąć, że to jest Madonna, gdyby mię sam autor o tem nie upewnił. O Magdalenie Tycjana można powiedzieć, że jest to ładna dziewczyna, ale czy święta? o tem obraz nie mówi wcale. Tu wystarczy rzucić okiem, aby odczuć, że jesteście wśród świętych. Mówią oni do nas nieprzepar-
 tym urokiem, mówią o swem umartwieniu, o swej dobroci, o swych zachwytach. Chybia czasami forma? Być może. Lecz w malarstwie elementem zasadniczym jest wyraz. Takiego wyrazu w ruchach i twarzy, wyrazu anielstwa, jaki nam dają Cimabue, Lorenzetti, Martini i Giotto, napróżno szukamy u najlepszych mistrzów renesansu i baroku. Równać się mogą z nimi jeszcze tylko Angeliko, może Sassate i może Benozzo Gozzoli.

Ogólnie biorąc, mistrzowie asyscy stworzyli w obu bazylikach dzieło, które jest najcudowniej pomyślaną apoteozą Franciszka. Z powodu tego dzieła gotowiśmy wybaczyć bratu Eljaszowi, że na grobie pokornego Biedaczka wznosił gmachy pyszne i bogate. Artyści bazylik rozbrajają nas tak, że mamy ochotę zawołać: O felix culpa, o szczęśliwa wino, któraś nam dała wizję niebiańskich przeżyć świętych i jedną jeszcze, o jak potężną cegłę dorzuciła do uwiecznienia Franciszka na ziemi! Wątpić bowiem należy, czy te arcydzieła w takiej ilości i w takiej kompozycji doszłyby były kiedykolwiek do skutku bez bazyliki wzniesionej nad grobem. Czuje się, że mistrzowie owi, wodzący pędzlem po ścianach świątyni, byli pod urokiem bliskiego grobu Biedaczyny i pod jego natchnieniem. Kiedy ich poproszono o gloryfikację Franciszka, musieli zapoznać się dokładnie z jego życiem. Uwielbienie ich dla ziemskiego Serafina wzrosło, a niema sztuki bez uwielbienia i miłości tego, co się odtwarza. W taki sposób ubogi, pokorny Franciszek stał się „ojcem sztuki włoskiej”, jak jednogłośnie oświadczają Renan, Sabatier, Faure, Schneider, Chesterton.

Jesteśmy w górnej bazylice. Ściany jej jedynej nawy ozdobione są freskami Giotta. Jest ich dwadzieścia ośm, a przedstawiają główne zdarzenia z życia Biedaczka. Żaden artysta nie stworzył piękniejszego poematu legendy i życia. Cudowność pomieszana z naturalnością i niewiadomo, gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie. Zupełnie, jak w życiu Franciszka, w którym jego najbliżsi towarzysze nie orjentowali się, co było cudem a co naturalną rzeczywistością.

Więc jedne z fresków opowiadają nam zdarzenia najbardziej nadprzyrodzone. Franciszek ukazuje się towarzyszom na wozie ogniстым; dobywa wodę ze skały, aby napoić spragnionego wieśniaka; wypędza szatanów z murów miasta Arezzo; widzi we śnie pałac cały wypełniony bronią; unosi się w czasie modlitwy ponad ziemię; buduje na gwiazdkę żłóbek dla Dzieciątka Jezus, które uśmiecha się do niego; ukazuje się Innocentemu III, dźwigając na bar-



Św. Franciszek oddaje suknie ojcu.

kach pałac Lateraneński. Inne obrazy przedstawiają zwykle zdarzenia codziennego życia: Tu Franciszek oddaje szaty swe chciwemu ojcu, podczas gdy biskup osłania go swym płaszczem; tam daje ubogiemu jałmużnę; Tu przemawia do ptaszków; tu żegna się ze św. Klarą; tam umiera wśród uczniów rzewnie płaczących.

Tło do tych obrazów brał artysta jużto z fantazji jużto z rzeczywistości. Z miłym uczuciem odnajdujemy tam i główny plac miejski i wzgórze pod Arezzo i wawóz na Subasio i kościółek św. Damjana, dokąd Święty często podążał dla wytchnienia.

Czemu przewodnik tak się spieszy? Na witraże górnej bazyliki nie wystarczy rzucić okiem. Są zbyt wspaniałe i czeigodne. Powstały w wieku XIII, a malowali je ci sami mistrzowie. Przedstawiają sceny z Starego i Nowego Testamentu. Dziwnym sposobem zachowały się do naszych czasów, prócz jednego. Są najstarsze i najpiękniejsze we Włoszech.

Jeżeli malowidła górnego kościoła przedstawiają nam rzeczywiście, konkretne zdarzenia z życia świętego, to freski dolnej świątyni są przede wszystkim symbolami. Na pierwszy plan wysuwają się tu malatury w chórze, sławne „vele giottesche“, gdzie Franciszek otoczony koroną przeróżnych świętych, przedstawiony jest kolejno jako mistrz Ubóstwa, jako miłośnik Czystości i jako wasal Posłuszeństwa. Na czwartym obrazie widzimy go siedzącego na tronie w ubiorze djakona, a wspaniały orszak czterdziestu aniołów śpiewa jego chwałę.

Alegorje trzech ślubów są tak pełne głębokiego znaczenia, że warto się im przypatrzeć bliżej.

Ubóstwo przedstawił artysta w postaci niewiasty wychudłej i nędznie odzianej. Stoł ona na wysokiej samotnej skale jako ta, która „była wdową od czasu Chrystusa“. A oto zbliża się do niej św. Franciszek i wkłada na palec jej swój pierścień ślubny. Zaślubinom przypatruje się Nadzieja i Miłość.

Czystość zamknął Giotto w Prawdziwej wieży „z kości słoniowej“. Strzegą jej Wstrzemięźliwość i Siła, podające młodzieńcowi sztandar i tarcze. Z jednej strony przyjmuje św. Franciszek przedstawicieli swoich trzech zakonów. Z drugiej postać oznaczająca Pokutę, odpędza Występki w postaci różnych potworów.

Posłuszeństwu towarzyszy Roztropność o dwu obliczach i Pokora. Franciszek pochyla się na znak uległości. Z boku anioł przepędza centaury.

Na tym obrazie widzimy wśród różnych postaci także Dantego. Klęczy on u stóp Franciszka, odziany w wielki płaszcz ze spiczastym kapturem, zwisającym aż do ziemi. Cóż tu robi wielki poeta? Nie kto inny tylko on dopomógł malarzowi do ujęcia chwały Franciszka w formę artystyczną. Wdzięczny Giotto umieścił go na obrazie.

Wpatrujmy się za siebie i za przyszłe pokolenia. Kto wie, czy wnuki nasze oglądać będą jeszcze te arcydzieła. Niestety! ząb czasu nieubłagany, okrutny robi swoje. Na obrazach znać zatarcia i plamy. Wewnętrzna wilgoć murów, największy wróg malarstwa niszczy powoli farby. Co gorsza, stróżowie i konserwatorowie patrzą czarno w przyszłość. Dotąd nie znaleziono środków ratunku.

W takich warunkach świat doczekałby się zagłady dzieł będących wykwittem najpiękniejszego i najszczerzego natchnienia religijnego wszystkich czasów. Ale wbrew nadziei miejmy nadzieję. Żyjemy w czasach, w których technika dokonywa rzeczy, uważanych do niedawna za niemożliwe.

O. Rajner Gościński.

KRONIKA MISYJNA

Nasi misjonarze w Japonji.

Każda praca wyczerpuje i zużywa siły, które trzeba odświeżać. I misjonarze podlegają temu ogólnemu prawu. I oni muszą od czasu do czasu skupić się w sobie, odnowić swe siły duchowe, aby z coraz większym zapałem pozyskiwać dusze dla Chrystusa. Pracownicy ewangeliczni starają się podbijać ciało w niewolę ducha przez ćwiczenia pobożne a zwłaszcza przez kilkudniowe, na osobności odprawione rekolekcje i dążą do jaknajściślejzego zjednoczenia z Jezusem mając przed oczyma słowa św. Pawła, wielkiego Apostoła Narodów: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym“ (I. Kor. IX. 27.)

Nasi misjonarze w Japonji odprawili takie rekolekcje przed uroczystością Swej Pani, Monarchini i zarazem Matki najlepszej, najukochańszej, przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Marji. O jak im prędko przeszły te chwile święte, poświęcone modlitwie, skupieniu i rozmyślaniu! Jak się ich dusze pokrzepiły i przygotowały na tak wielkie święto!

Po radośnie przebytych chwilach znowu dalsza praca, dalsze trudy. Nakład „Rycerza“ zwiększył się (w grudniu 30.000 egz., w styczniu 35.000) więc i zajęcia więcej. Lecz wszystko dla Niepokalanej, dla pozyskania dusz biednych pogan!

Do nowych wysiłków zachęcają owoce, które z weselem i z wielką wdzięcznością dla Niebieskiej Patronki mogą z dobroci Bożej zbierać. Oto w wigilję Bożego Narodzenia dwóch katechuménów, Nishiya (czyt. Niszija) i Joshida (czyt. Joszida) otrzymało Chrzest św. O! co to była za radość, jak się czuli szczęśliwymi! A i Panu Jezusowi też z pewnością miło było wstąpić w czasie uroczystej Pasterki po raz pierwszy do serca tych, którzy Go przedtem nie znali a teraz kochają i chcą zawsze wytrwać w tej miłości. Nishiya otrzymał imię chrzestne Paweł, Joshida — Antoni. Obaj dalej pracują w „Mugenjai no Sono“ (w Niepokalanowie jap.), bo pragną, by i ich ziomkowie dostąpili łaski Chrztu św., a tych dusz japońskich nieznanących Boga tak wiele... wiele...

Pawła Pan Bóg dalej pociągnął, bo dał mu z dobroci Swej powołanie zakonne. Zaraz na drugi dzień po Chrzcie św. prosił go-
 rąco Paweł Nishiya O. Dyrektora o przyjęcie do naszego Zakonu. Prośbie jego stało się zadość. Ostrzegali go, że w zakonie będzie musiał żyć w zaparciu pod posłuszeństwem, że wiele przykrości i niewygód go spotka, lecz on odpowiadał stale: „Ja wiem, że ja nie nie potrafię, ale Pan Bóg da mi specjalną łaskę, że wszystko pokonam“.

Czyż to piękne zdanie nie zachęca nas do gorącej modlitwy, aby takich Pawłów było coraz więcej w Japonji? Czyż będziemy żałować pomocy naszym misjonarzom, gdy widzimy gorącą miłość nowonawróconych dla Zbawiciela, w rodzaju Marjana Amakio, który pisze: „Nie mam tu (w jap. mieście Osaka) przyjaciół, memi przyjaciółmi są Jezus i Marja“.

Modlitwy potrzeba tem więcej, że oprócz dusz dobrej woli. wielu jest jeszcze takich, co nie chce wcale słyszeć o Bogu, jak np. p. F., protestant, profesor etyki, albo p. M. prawnik z Shikoku - ten ostatni, po otrzymaniu „Rycerza“ napisał do Redakcji: „Ponieważ nie można udowodnić, że P. Bóg istnieje, więc proszę „Rycerza“ nie przysyłać“.

Lecz nawet i ci dobrej woli mają tyle przeszkód, że bez łaski Bożej trudno je będzie pokonać. Jednym zabraniają rodzice, np. chłopczykowi z Cury, który chodził czasami na modlitwę, chciał przyjąć naszą religję a nawet zgłosił się już do księdza na katechizm. Drudzy z powodu zajęć nie mają czasu na poznanie zasad wiary np. krawiec M. stale pracuje i w miesiącu ma tylko dwa dni wolne; pewien robotnik ze składu cementu, który dzień i noc musi u swego pana zarabiać na chleb. Jeszcze inni oddani nauce, pracy zawodowej, za mało zwracają uwagi na najważniejszy cel życia. — na zbawienie duszy.

Po południu na Boże Narodzenie urządzili misjonarze w „Mugenzai no Sono“ jakby „Gwiazdkę“ dla dzieci. Nakupili łakoci, były świetlne przeźrocza o Panu Jezusie, pokazali im i objaśnili szopkę. Co to była za uciecha dla dzieci!

Wprawdzie przychodziły w każdą niedzielę oglądać obrazki, ale tak wielkich obrazów i szopki jeszcze nie widziały. Bawiły się do późnego wieczora, a odchodząc wstąpiły do kaplicy te małe poganiątka, aby podziękować za wszystko Dzieciątku Jezus i Matce Najśw.

Oby te dzieci jak najprędzej poznały P. Jezusa, a przez nie, by się nawrócili ich rodzice, gorliwi poganie!

Lecz oprócz tych dzieci z sąsiedztwa „Mugenzai no Sono“ jest jeszcze w Japonji wiele milionów innych, które potrzeba przywieść do Chrystusa razem z milionami ich rodziców, by szlachetne dusze japońskie ukochały Zbawcę i Pana swego, by przez Niepokalaną przyszło królestwo Serca Jezusowego. J. B.

Sakwa żebracza za królewski djadem

Obrazek sceniczny w 3 odsłonach, osnuty na tle z życia świętego Ludwika Andegaweńskiego Biskupa, z Zakonu Braci Mniejszych.

Rzecz dzieje się we Włoszech z końcem XIII wieku.

Osoby.

Św. Ludwik Andegaweński		
Król Neapolitański Karol II.	Ojciec św. Ludwika	
Królowa Marja	matka	„ „
Królewicz Robert	brat	„ „
Rycerz Jerzy		
Kilku rycerzy.		

OBRAZ I.

Scena przedstawia komnatę w pałacu królewskim. W komnacie znajduje się król Karol II, syn jego Robert i kilku rycerzy.

SCENA I Karol: (wzburzony chodzi po komnacie)

Co! on, Ludwik, mój syn, on królewskie dziecię,
Chodzi jak ten nędzarz i żebrze po świecie!?

Dotąd nie wierzyłem, ale już widziałem

Sam, bo pośród rzymskich ulic go spotkałem.

Ach! jak on wyglądał w tym wstrętnym habicie!..

Widok ten okropny znów zatrął mi życie!

Jaki wstyd i hańba dla naszego rodu!

(Krzyczy i tupie nogą)

Nie! on wrócić musi tu, do ojca grodu!

Robert: (stara się uspokoić ojca)

Ach, ojcze kochany, królu mój i panie.

Czemu znów się gniewasz i niszczysz swe zdrowie.

Tak zrzędziły nieba, niechże tak się stanie.

Cóż pomyśli Papież, gdy się o tem dowie,

Że dałeś synowi swoje zezwolenie,

A teraz znów widzisz w tem rodu shańbienie.

Uspokój się, ojcze, daruj Ludwikowi.

On poszedł za głosem własnego sumienia.
 Nic tem nie zaszkodzi naszemu rodowi,
 On nam do wiecznego pomoże zbawienia.

Król: (z większym jeszcze gwiewem)
 Milcz Robercie! bo złość szarpie kości moje!
 Rozpacz w serce ojca wpiła żądło swoje!..

Robert:

Uspokój się, ojcze, nieba tak zrządziły.
 One to Ludwika od dziecka uczyły,
 Gardzić rozkoszami królewskiego rodu,
 Wszak wiesz, ślub uczynił jeszcze het za młodu,
 Że nie będzie królem, ani władcą świata.
 Bogu się poświęci na wszystkie dni, lata!
 Byłem z nim w niewoli, wiem wszystko dokładnie,
 Jak on pokutował, jak modlił się ładnie.
 Jakby nic wspólnego nie miał z ziemią brudną.

Król:

Milcz! bo twoja mowa jest mi wściekle nudną,
 A może i ty chcesz pójść jego śladami.
 O mam wojsko, więc dam sobie radę z wami!
 Ludwikowi tego nigdy nie przebaczę!
 Ja mu żywcem zedrę łachmany prostacze.
 (Rozpaczliwie) Toć chciałem mieć króla, nie brata

[mniejszego.

Ach! jakaż to hańba w tem dla rodu mego!
 (Chwila milczenia... Karol chodzi po komnacie niespo-
 kojny, wzburzony. Nagle zwraca się do jednego z ryce-
 rzy i mówi).

Panie Jerzy! proszę natychmiast do drogi!
 Do wiecznego miasta, gdzie ten „Mnich Ubogi“
 W żebraczych łachmanach włóczy się po kweście.
 Czempredzej tam jedźcie i to mu donieście,
 Że wnet go dosięgnie mój gniew zapalczywy.
 Niech wraca do grodu jeśli chce być żywy.

Robert:

Ach ojcze, mój ojcze! zastanów się chwilę
 Wszak cię ta ofiara kosztowała tyle.
 A dziś znów się cofasz? gniewasz się na syna?

Król:

Milcz Robercie! nie wiesz, że ten żebraczyna,
 Shańbił do ostatka mój ród, moje imię!

Miał on pod stopami całą ojca ziemię.
A dzisiaj się włóczy za kawałkiem chleba!
Czy takiej ofiary mogą żądać nieba!?

Robert:

Ależ ojcze, Papież błagał cię w pokorze,
By Ludwik mógł spełnić ślubowania Boże!

Król:

Nie mnie nie obchodzi Papież i świat cały!
Nie sprzedam tak łatwo swej królewskiej chwały!

(Zwraca się do p. Jerzego)

Wyruszaj pan w drogę, do miasta wiecznego,
Poszukaj koniecznie tam syna mojego.

Spytaj go odemnie czy zaszczycił wielce
Ród, państwo Sycylię, żyjąc w poniewierce?

Porwij mu tę sakwę, co włóczy za sobą,
Którą się tak szczyli, że mu jest ozdobą.

Ja zaś, by ukoić swą zbolałą duszę,
W las na polowanie wyjechać dziś muszę.

(Wychodzą wszyscy, tylko królówicź Robert zostaje sam
w smutnem zamyśleniu... Po chwili wchodzi do komnaty
królowa (matka).

SCENA II.

Królowa:

Robertcie, mój synu, i cóż się tu działo?

Widzę, że twe czoło się zafrasowało...

Robert:

Ach, matko kochana! znów ojciec się sroży.

I cóż winien Ludwik, że słyszał głos Boży?

Który mu wskazał wieść życie pokutne.

Jakie to naprawdę bolesne i smutne!

Bo i cóż w tem złego, że zdeptał honory,

Że wzgardził królestwem, czyniąc ślub pokory!

Prawda, winą może to długie więzienie,

Bo tam on do tego otrzymał natchnienie.

Ale już się stało, już wdział habit gruby.

Więc po co te wszystkie i gniewy i próby.

Dawniej ja go także nic nie rozumiałem.

O nieraz w niedoli z niego się wyśmiałem.

Lecz dziś wyznać muszę, że żałuję tego!

Odkąd uściskałem z nim trędowatego,

Bóg, za czyn ten pewnie zmienił moją duszę.
Ach matko! tej łaski w sercu nie zagłuszę!
Ani nie zapomnę chwili uroczystej,
Gdy zbliżałem usta do rany nieczystej!..

Królowa: (okazując zdziwienie).

Co słyszę, Robercie, tyś trędowatego
Całował i tulił do łona swojego?
Albo czy mój Ludwik uczynił to kiedy!

Robert:

Tak, matko najdroższa, a było to wtedy,
Gdyśmy w Wielki Czwartek szli w stronę kościoła.
Przed czynem Ludwika uchyliłem czoła.
A porwany jego heroiczną cnotą,
Sam trędowatego ścisnąłem z ochotą.

Królowa:

Ach, drogi Robercie! skąd ci ta odwaga?

Robert:

Matko moja, Pan Bóg łaską dopomaga.
Wszystkie nasze wstręty w rozkosz nam przemienia,
Gdy dobrze czynimy dla Jego imienia.
(Zapytuje matki) Mamo, czy się także gniewasz
[na Ludwika?

Królowa:

O nie! ja się cieszę, że mam zakonnika.
(Ogląda się, za sceną słysząc czyjeś kroki).
Ale mówmy ciszej... słyszysz? ktoś tam chodzi.
Jak nas kto podsłucha...

Robert:

Mamo, cóż to szkodzi?

Królowa: (wstając)

Szkodzi, synu, bo nuż doniosą królowi,
A wtedy w niełaskę popaść my gotowi.
Lepiej się rozejdźmy...
(Królowa cicho wychodzi, Robert zostaje sam)

Zasłona spada.

K O N I E C.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA MAJ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

- | | |
|--|---|
| 1. N. 5 po Wielk. Św. Apost. Filipa i Jakuba. | Feliksa w. Z. F. |
| 2. P. Dni Krzyżowe Św. Ałanazego b. d. K. | 19. Cz. Św. Iwona w III. Zak. Św. Piotra Celestyna pap. |
| 3. W. Dni Krzyżowe Uroczystości M. Bożej Królowej Polski. Znalezienie Krzyża świętego. | 20. P. Such. Ś. Bernardyna Sen. w I. Zak. |
| 4. Ś. Dni Krzyżowe Ś. Moniki wd. | 21. S. Such. Bł. Humiljany wd. III. Zak. |
| 5. Cz. Wniebowstąpienie Pańskie A. G. | 22. N. Uroczystość Trójcy Przenaj. A. G. |
| 6. P. Św. Jana apost. | 23. P. Ś. Dezyderjusza b. |
| 7. S. Św. Florjana, św. Domieeli. | 24. W. Ś. Joanny wd. |
| 8. N. 6 po Wielk. Św. Stanisława b. m. | 25. Ś. Bazyliki Asyskiej, św. Grzegorza VII pap. |
| 9. P. Ś. Grzegorza Nazjan. b. d. K. | 26. Cz. Boże Ciało A. G, św. Filipa Nereusza. |
| 10. W. Ś. Antonina b. w. | 27. P. Ś. Bedy w. d. K. św. Jana pap. |
| 11. Ś. Ś. Franciszka w. i Mamerta b. | 28. S. Ś. Augustyna b. w. |
| 12. Cz. SS. Nereusza i Tow. mm. | 29. N. 2 po Ziel. Sw. Św. Marji Magd. de Pazzis |
| 13. P. Bł. Gerarda w III. Zak. | 30. P. Św. Ferdynanda K. w III Zak. Św. Feliksa pap. |
| 14. S. Post. Wigilja Zielonych Świątek. Św. Bonifacego | 31. W. Św. Anieli, Merici św. Petroneli. |
| 15. N. Zesłania Ducha św. A. G. | |
| 16. P. Św. Jana Niepomucena | |
| 17. W. Św. Weroniki | |
| 18. Ś. Such. SS. Wenantego m. | |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.